

229

411.4-162 (438) Bnei pbs 16

Białystok w urbanistycznej impresji.

Odczyt wygłoszony w dniu 14.XII.1938 r. w Towarzystwie Miłośników Historii, Literatury i Sztuki.

Na wyżynie dyluwialnej, na kępie, którą z południa i zachodu obmywa Narew, a ze wschodu i północy Supraśl, płynąca pod osłoną wału moreny czołowej ostatniego zlodowacenia, w krajobrazie niemal podgórskim, gdzie różnice poziomów dochodzą do siedemdziesięciu metrów, który natura wyposażyła tak hojnie, iż możnaby się spodziewać, że człowiek ukoronuje te cuda, osadowiwszy na Lencach jakieś drugie Orvieto, wyrósł z przypadku na przekór naturze stutysięcznogłowy polip niewydarzony, któremu na imię Białystok. Bez przewodniej myśli, bez jakiegokolwiek hamulca, rozdęta aktem samowoli do granic absurdu powstała jak Venus z morskiej piany wieś stutysięczna, i obrosła naokoło jądra wielkopańskiej rezydencji.

Zlekceważono rzekę, oddaloną zaledwie o 6 kilometrów, z bezprzykładną tolerancją zgodzili się ludzie mieć za mało wody, jak wypada na studnie, a za dużo - jak na piwnice. A w ślad za żywiołowym rozrostem pochód zniszczenia lasów, które pamiętają czasy Zygmunta Augusta, posunął się od środka miasta jak pomór.

Na taką nonszalancję pozwoliły sobie trzy miasta przemysłowe: Tomaszów Mazowiecki, Łódź i Białystok. Las ucieka od nich jak od zarazy, a każde z nich, jak w znowie, ucieka, byle dalej od rzeki. A więc działała ta jakaś wspólna idea? Nie! na szczęście była to tylko wspólna im bezplanowość, jednakowo solidarna we wszystkich punktach globu, wszędzie, gdziekolwiek gwałtowna koniunktura



MP.4451

porodziła przemysł. Takie same zjawiska w otoczeniu wywołało złoto, -jak kauczuk, nafta, -jak perkale.

Ktoś, kto stanąwszy na linii wód rozdziału w połowie drogi do Wasilkowa, ujrzy w głębokiej perspektywie zieloną dolinę Supraśli, którędy wody w czasie postoju lodowca przepuły drogę na zachód, a nad nią gorejące o zachodzie czerwone dachy Wasilkowa, Jurowce, góry Lence i rozplywające się we mgle bagien narewskich Dobrzyniewo, chciałby myśleć o wyborze miejsca dla Białegostoku, miałby wybór nietrudny. Jeżeli można było pobudować miasto na obu brzegach Białki, to nie równie lepiej można było to uczynić na obu brzegach Supraśli, w miejscu, gdzie przełomowa dolina związała drogi. Przynajmniej wtedy rzeka służyłaby do czegoś więcej niż do wytrząsania grzechów. Czy rola rzeki w mieście ma się ograniczać do biernych funkcji, byleby tylko do niej stale coś wpuszczać czy też i do roli czynnej, aby z niej również coś zabierać? Dobrze jest wiedzieć, patrząc na Białkę, jakiego koloru garnitury będą w najbliższym czasie nosić w Chinach, ale nierównie lepiej jest stwierdzić, że rzeka przynosi gospodarcze i społeczne korzyści.

Tak tedy powstało samorzutnie, nie stutysięczne miasto, ale zbiorowisko fabryk i domów, obarczone skutkami pierwotnego grzechu, skutkami lekceważenia przyrodniczych dóbr natury, nie wyskawszy ani krzty piękna z otaczającej go przyrody, ba! oszczędniejszy do cna wszystko, co można było oszczędzić.

Jakże rozrzutna musiała być natura, świadczy fakt, że ten konglomerat budynków, powstały z przypadku, potrafi wywołać miraż uroku. Dziś nawet, patrzącemu na Białystok ze wzgórz, otaczają-

cych miasto od północy, ta interesująca panorama, ustawiona tarasowo jak kulisy teatralne z domków, krytych czerwoną dachówką, nad którymi wystrzelają dominanty wież kościelnych, hełm wieży ratuszowej i kopuła cerkwi, a wszystko na tle postrzępionej ciemnej plamy świerków Zwierzyńca, zdaje się obiecywać wiele, a przynajmniej jako tako uładzone miasto. I nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdy się widzi miasto, którego okiem trudno ogarnąć, a nad nim pióropusze dymu z kominów fabrycznych, świadczące, że tam w głębi pulsuje życie.

I gdy coraz niżej schodzimy wdół, a miasto ku nam się przybliża i olbrzymieje, napięcie uniesienia opada w miarę, gdy dostarczamy coraz więcej realistycznych szczegółów: wsie-przedmieścia, gdzie na drodze przy barierze miejski halabardnik obficie skrapia wapnem koła i karoserie, jakby na odżegnanie od moru, powietrza, ognia i wojny, dalej rozwalające się stodoły na tak zwanej "ulicy" Zagumiennej, obejścia, porośnięte pokrzywą i łopianem, krzywe, pobielone przepisowo płoty, zarosłe rowy przydrożne, Bóg wie po co wybite, las anten i koślawe stare śliwy w sadach.

Tak wygląda podmiejska wieś, jakieś Pieczurki, jakiś Białoścoczek, który przestaje być wsią, a nie wiadomo kiedy zaawansuje na miasto, wieś zorganizowana w Towarzystwo Mieszkańców Przedmieść, o roszczeniach, daj Boże, jak najszerszych o inwestycje kosztem całej komuny, lecz bez krzty indywidualnego wysiłku o własne obejście.

Wsie podbiałostockie, znajdujące się w granicach administracyjnych miasta stanowią zespół zagadnień, które ze stanowiska

gospodarczego mają doniosłe znaczenie. Nie może być obojętne, że pod uprawą rolną znajduje się 36% miejskiego terytorium, że pogłowie inwentarza żywego wynosiło w roku 1932 ponad 6.000 szt. w czym 1.200 koni, i że zbiór jęczmienia pokrywa 22%, a kartofli 17% konsumpcji miasta. Tym sposobem praca na roli jest akumulatorem, wyrównującym różnice potencjalne w zatrudnieniu ludności w przemyśle. Ten sam koń, który wczoraj ciągnął bronę, a dzisiaj, zaprzęgnięty do platformy, wozi toboły szmat z dworca do Silberfeniga, a od Silberfeniga imponujące szeregi z postawem do lonkietników, jest symbolem struktury społeczno-gospodarczej Białegostoku.

Ta kategoria ludności, wykazująca niebywały dynamizm w napływie do miasta wywarła przemożny wpływ na sposób zabudowania Białegostoku i na podział terenów w mieście. W tym oświetleniu staje się zrozumiałe, dlaczego nowowznoszone domy murowane stanowią zaledwie 12 - 18% ogólnej liczby nowych budynków mieszkalnych, dlaczego nie są wykorzystywane kontyngenty kredytów B.G.K. na budownictwo mieszkaniowe, dlaczego większość ulic w mieście ma szerokość od czterech do sześciu metrów i dlaczego 42% długości ulic jest zupełnie nieurzadzonych.

Czy w tych warunkach można rościć pretensje do przedmieść białostockich, aby były piękne? Urbanistyczna estetyka nie jest zagadnieniem samym w sobie. Nie można nawet marzyć o pięknie ulic, placów, zespołów architektonicznych i panoramy miasta bez jego strukturalnej przebudowy. Nie można oczekiwać pięknych ulic dopuszczając jednocześnie do parcelacji zagonów o 10-metrowej

szerokości z całym wachlarzem serwitutów, a z pominięciem kardynalnej cechy działki budowlanej, czyli dostępu do ulic. Trudno czegokolwiek spodziewać się po wyglądzie miasta, gdy zezwala się na wypełnienie programu budowlanego na działce w ten sposób, że zamiast domu frontowego powstaje zespół oficyn w głębi parceli.

Do Zarządu Miejskiego w Białymstoku przyszedł jakiś sarmata z Ponikły z zapytaniem, jak wolno mu będzie zabudować działkę o rozmiarach 10 x 70 m. Uzyskał w Ponikle spłaty rodzinne, chce zamienić obywatelstwo na białostockie i ma zamiar pobudować stajenkę dla konia, oborę dla czterech krów, chlew dla trzody i studnie. No a dom mieszkalny? Na razie byłoby ciężko, ale jakby Zarząd Miejski obstawał, to by przywiózł gotowy dom od szwagra, co idzie na osadę.

Otóż to jest czynnik, który wpływa aktywnie na rozbudowę miasta i na przyrost mieszkańców. Jesteśmy wszyscy dumni, że Białystok przekroczył liczbę 100.000 mieszkańców, a nie zdajemy sobie sprawy, że w roku 1937 przyrost ludności przez napływ wynosił 4,92%, a przyrost naturalny zaledwie 0,41% i że w roku 1933 udział kobiet w przyroście napływowym wyręzał się stosunkiem 71%.

Taki oto jest obraz miasta od strony przedmieść.

Nierównie bardziej sprzecznych uczuć doznaje ten, kogo pociąg wysadził na posepny dworzec, a droga wypadła mu na ulicę Świętojańską przez Chanajki. Własnym oczom nie uwierzy europejczyk, przeskakując kolorowe ścieki w przepaścistych rynsztokach,

przez które poprzerzucano mostki w dbałości o dobro mieszkańców, omijając w pośpiechu koszarne obrazy pokrzywionych domów, bud, ruder, którym za komin służy rura blaszana, wyprowadzona na zewnątrz po ścianie na rynhakach, płotów o wysokości do 4 mtr. z desek szpuntowanych, zbitych na głucho, kramików, których towar po inwenturze zmieściłby się w ręcznym koszyku, działek zabudowanych tak ciasno, że za podwórza służy ulica, fabryczek, gdzie cała rodzina farbuje skóry, zaułków, krętych jak w Carcassone i takiej ohydy, która może się może przysnąć w gorączce.

Cała ta urbanistyka nabiera specjalnego kolorytu, gdy pod wieczór oblepi ją wyległe na ulice mrowie ludzkie i obsiadzie progi domów i rynsztoki, tamując wąskie przejścia między rynsztokiem a budynkami, zwane chodnikiem. Obrazy tak ponure swoją obcością, tak potworne nędzą, tak sromotne zaniedbaniami, że gdy opadnie pierwsze odrętwienie, człowiek w pierwszym odruchu chce skoczyć na przygodną dorożkę, krzyknąć: "Na dworzec!" i uciekać stąd swoje 418 kilometrów na zachód. A gdy buchnie świeże powietrze z plant i przez drzewa zobaczy się dorobek polskiej cywilizacji, nowe gmachy państwowe, szpital, białe domy urzędnicze i róże na plantach, człowiek chciałby w szczerzej rezygnacji wmówić w siebie, że Chanajki to nie Białystok, że jeżeli nie prowadzi tamtędy droga, to obojętne, w jakiej odległości znajdują się one od naszego mieszkania. I radością nabrzmiewa myśl, że tu już pracują twórczo pionierzy europejskiej kultury, która odradza się po stuletnim śnie, że tu działają ci sami, którzy kiedyś wzniesli wieżę ratuszową. Wyobraźnia jak tęcza przerzuca się

żukiem nad padołem zaniedbania i łączy starą i nową Polskę wspólną przynależnością do jednego i tego samego plemienia zdobywców.

Jakże wielką krzywdę wyrządzoną sprawie rozbudowy miasta zarządzeniami na remont ruder! Galwanizowano ryczałtem zawalidrogi, szopy niezamieszkałe, walące się budy, chyba tylko po to, aby tę sromotę spetryfikować na dalsze lat kilkadziesiąt, aby opóźnić europeizację tej dzielnicy i aby skomplikować jeszcze bardziej akcję zdobywania nowych rezerw terenowych. Byliśmy świadkami faktów, że w ciągu jednego sezonu wyrządzono na Chajkach drogą administracyjną tyle zła, ile potrafiła nabroić samowola przez lat dziesiątki. A można było tak łatwo zdobyć nowe tereny budowlane bez konieczności eksmisji choćby jednej żywej duszy.

Czy jest jakiś inny sposób na sanację tej dzielnicy, niż usuwanie ruder, zagrażających bezpieczeństwu, na uporządkowanie tej gmatwaniny podobnych do siebie w swej brzydocie uliczek, których na długość jest za dużo, a na szerokość za mało, gdzie nie obowiązuje ni linia prosta ni kąt prosty w planie i bryle, gdzie każdy budynek to bastion chorobotwórczych mikrobow, gdzie nie ma dostępu światła, ni powietrza, a gęstość zaludnienia nawet przy przewadze budynków parterowych wynosi od 500 - 700 mieszkań w na hektar, licząc razem z ulicami. Czy można myśleć o wprowadzeniu choćby skrawka zieleni tam, gdzie panuje wszechwładnie abnegacja? Czy warto urządzać jakieś anonimowe ulice, obsługujące działki zdatne tylko na scalenie? Problem

ten jest naukowo już dostatecznie przeanalizowany przez współczesnych urbanistów. W angielskich ośrodkach przemysłowych skazują na wymarcie całe dzielnice wadliwie zabudowane w czasach społecznego wyzysku, mimo, że stan zużycia budynków nie osiągnął jeszcze granicy żywotności. Zabudowania na Chanajkach przekroczyły już dawno okres swojej egzystencji. Czy więc jedynym remedium na uwiad starczy ma być galwanizacja trupów?

Kto nie zna naszego city, przechodząc ulicą Piłsudskiego, aniby przypuszczał, że podążająca w boczne ulice wytwornie ubrana publiczność zajmuje takie mieszkania, w których meble trzeba przybijać do podłogi, aby nie przesunęły się prawem powszechnego ciężenia po równi pochyłej. Tak jest w pobliżu ulicy Piłsudskiego i ulicy Sienkiewicza, które przecież nie stanowią kręgosłupa wielkiego miasta, zajmującego 14-tą kolejność w Polsce, i które utrzymuje stosunki handlowe z całym globem. Na ulicy Nowy Świat skupiają się biura sprzedaży białostockich tekstyliów. Niewiarygodne wprost, że ulica Nowy Świat jest ośrodkiem dyspozycji wewnętrznego eksportu, że powzięta tam decyzja wprawia w ruch miliony kilogramów towaru. Taka niepoczesna ulica. Ulica Pierackiego stanowi city handlu zagranicznego. Czy wobec tego ma tam ktokolwiek czas myśleć o jakimś remoncie fasady, o urządzeniu jakiegoś ogródka, gdy nagle telefon przynosi wiadomość, że na zafrachtowany towar wyzwolone z mandatu jakieś egzotyczne rządy pod zwrotnikiem Raka nakładają cła prohibicyjne?

Otóż to jest prawdziwa dusza Białegostoku.

I grzeszyłby ktoś, ktoby nie uwzględniwszy trudności, z jakimi boryka się białostocki przemysł, chciał zmodernizować Biały-

stok w błyskawicznym tempie, nie bacząc na krzywdy, jakie mógłby wyrządzić żywotności miasta. Jakże więc pogodzić biegunowo sprzeczne idee, jak uporządkować miasto, którego handlowa ulica Żydowska ma zaledwie 5,20 m. szerokości; co należy czynić, aby odcinek ulicy Piłsudskiego o szerokości 11 m., zwężonej skutecznie słupami sieci elektrycznej, nie był jedynym, który jest zmuszony przejmować cały ruch komunikacyjny, zsumowany ze wszystkich fabryk, dworców, składów i arterii wypadowych, wyrażający się liczbą 3500 pojazdów konnych i 1000 pojazdów mechanicznych na dobę?

Przemysł niechętnie przenosi się na nowe miejsca, a handel jest ze wszystkich funkcji miasta najwięcej konserwatywny. A więc w tym stanie rzeczy zdaje się na razie mowy nie ma o rozładowaniu śródmieścia, które jest i pozostanie centrum gospodarczym miasta. Istnieje jedynie szereg możliwości, aby skorygować komunikację, Przebicie ulicy Piwnej poprzez rudery do cerkwi do ulicy Sosnowej odciąży część ruchu na niebezpiecznym odcinku ulicy Piłsudskiego i ulicę Kilińskiego. Arteria przeprowadzona przez wolne bez mała tereny wpoprzek ulicy Piłsudskiego odciąży ulicę Sienkiewicza. Związanie południowych dzielnic z północnymi za pomocą arterii od Skorup poprzez Bojary i pod torami do nowej drogi na Jurowce pozwoli ominąć śródmieście. Proste połączenie szlaku Warszawa-Grodno poza śródmieściem przez Marczuk i Białostoczek wyłączy tranzyt z ruchu lokalnego.

Trzeba wyzyskać plastyczne walory Al.11 Listopada, która jest najpiękniejszą arterią miasta i uczynić z niej białostockie Pola Elizejskie. Na tak wspaniałą, nienaganną w profilu podłuż-

nym oś kompozycyjną o długości 1700 m. nie mogłoby sobie dziś pozwolić wiele miast w Polsce. Przez wydzielenie z niej komunikacji tranzytowej i stworzenie urbanistycznego zamknięcia kościołem co najmniej o takiej architekturze, jak św. Roch i przez wzbogacenie jej poprzecznego profilu oraz podkreślenie głębi jej perspektywy szeregami drzew alejowych, uczynić z niej można kompozycję monumentalną, jedyną w swoim rodzaju.

Przy pogłębianiu koryta Białki miasto prowadzi gigantyczne roboty, wydobywszy w przeciągu trzech lat 120.000 m³ ziemi. Uregulowane brzegi rzeki Białki zapowiadają się na bulwar o niezwykłej plastyce.

Białka na pewnych odcinkach w śródmieściu ma walory pejzażowe takie, że tylko zmienić otoczenie, a będziemy bliscy złudzenia, że to Radunia w Gdańsku.

Kryniczna woda w Dolistówce, przepływająca przy średnich stanach w ilości 5200 m³ na dobę wyzyskana być może dla ośrodka sportów na Skorupach.

Otoczające miasto z południa i północy wzniesienia są nad wyraz wdzięcznym elementem dla urbanistycznych kompozycji, gdy się zważy, że maksymalne różnice poziomów wynoszą ponad 60 mtr. a wysokość tych wzgórz, licząc od ponóża, wynosi dwadzieścia kilka metrów, czyli tyle, ile na Piazza d`Ispagna. Ze wzgórz na Wygodzie widać Białystok jak na dłoni, nie gorzej, niż Rzym z Monte Pincio.

W śródmieściu zaczęły się już modernizować witryny sklepowe. Od ostatniego najazdu Jadźwingów minęło już dostatecznie

dużo czasu, aby ochłoniąc z przestרחu i nie zabijać na noc okien wystawowych deskami na głucho. Muszą wreszcie zniknąć z fasad owe ciężkie sztaby żelazne i trafić do przyszłego białostockiego muzeum osobliwości wymyślne zamki, których klucze półmetrowej długości służą do otwierania rygli poprzez grubość ściany. Jeżeli wartościowe precjoza stoją bezpiecznie za szybą u zegarmistrza na ulicy Kilińskiego, to chyba nikt się nie ułaszcy na pół beczki niemoczonych śledzi w kramach przy ratuszu. Muszą z fasad zniknąć krzykliwe szyldy, psujące starą przyzwoitą architekturę i runąć w śródmieściu zawalidrogi, drewniane słupy sieci elektrycznej, za przykładem Belgijskiego Konga. Czas najwyższy usunąć z jezdni i chodników kioski przestronne jak kordegardy, tamujące ruch uliczny, może te dymiące rury, którymi są zaopatrzone, jak lokomotywy, pomogą im ruszyć z miejsca.

Ulepszona nawierzchnia na ul. Kilińskiego wywołała podniesienie rentowności budynków i zmianę przeznaczenia lokali i przyciągnęła nowe placówki handlowe. Parterowe budynki na pewnym jej odcinku nie wyzyskują dostatecznie wprowadzonych do niej wartości gospodarczych: liczyć się należy z tym, że wzrost renty gruntowej spowoduje budowę na ich miejscu nowych domów.

W przyszłym roku Rynek Kościuszki z otoczeniem ratusza, dziś tak zaniedbany, uzyska kostkę na jezdni. Znikną przylepki, oszpecające kramy przy ratuszu, zniknie rudera zasłaniająca widok na ratusz od zachodniej strony, zniwelowany zostanie plac za ratuszem, dziś tak beznadziejnie opuszczony, jak gdyby był uwerturą do symfonii Chanajek, a nie jedną z najbardziej udanych

koncepcji urbanistycznych. Zrekonstruowany ratusz widziany w przekroju rynku, pojętego nie jako rozszerzona jezdnia, po której autobusy uwijają się we wszystkich kierunkach, lecz jako urbanistyczne wnętrze z wydzielonym z ruchu dziedzińcem - świetlicą, wyłożonym płytami, odzyska swoje harmonijne proporcje, wdzięczną i szlachetną sylwetę i pierwotną dostojność.

Plac za cerkwią u wylotu ulicy Sosnowej, dziś zdespektowany, a nawet zgoła nieznany, po przebicciu przedłużenia ulicy Pivnej, po niwelacji i pewnych drobnych dociągnięciach w obudowie ścian, stanie się drugą świetlicą Białegostoku, wysoce interesującą.

Quartier przy teatrze, cokolwiek byśmy chcieli nawet złego powiedzieć o jego architekturze, ma niezaprzeczalne walory monumentalności, uzyskane jakże prostymi ogrodowymi środkami i dobrze skomponowane krzyżowo z osią pałacu Branickich.

Wyrazić należy wszelako żal, że węzeł komunikacyjny przed wjazdem do bramy pałacowej nie został tej logice podporządkowany.

Gmachy państwowe na ulicy Mickiewicza, rozbudowa sieci nowoczesnych szkół powszechnych, budowa sierocińca i ośrodka zdrowia to dalszy etap na drodze ku europeizacji miasta.

Nie należy jednak zapominać, że gros wysiłku w tym kierunku pochodzi z inicjatywy instytucji publicznych i z publicznych kapitałów. Inicjatywa prywatna jednak nie idzie w parze z wysiłkiem państwa i samorządu. O braku zainteresowania zagadnieniami budowy domów mieszkalnych ze strony osób prywatnych świadczy niewyzyskiwany od szeregu lat kontyngent kredytów B.G.K. na budownictwo mieszkaniowe. Polska ambicja posiadania własnego domu, skądinąd

świadcząca pochlebnie o sposobie użytkowania oszczędności, prowadzi do rezultatów, które ze stanowiska racjonalnej rozbudowy miasta budzić muszą głębokie refleksje. Załóżmy idealną sytuację, w której każda białostocka rodzina mieć powinna własny dom na tutejszy sposób stosowany poza śródmieściem, a więc parterowy, to dojdziemy do wniosku, że przy zachowaniu przepisowych odległości, normalnych szerokości ulic i przepisowego quantum zieleni, boisk i ogrodów, po latach trzydziestu 22 tysiące mieszkańców zajęłoby łącznie z potrzebnymi terenami przemysłowymi obszar o 50% większy niż obszar w obecnych granicach administracyjnych miasta. Jak to uczynić - czy wchłonąć nowe wsie i skomplikować jeszcze bardziej zagadnienia społeczne? Powiększenie obszaru miasta powoduje automatycznie rozrost sieci ulicznej, co w przeliczeniu na ilość mieszkańców da współczynnik, świadczący o nieekonomicznym wyzyskaniu ulic dla celów budowlanych. W tych warunkach budowa przerostu sieci ulicznej przekraczałaby możliwości finansowe gminy. Nie możnaby również urządzić wszystkich ulic kosztem zainteresowanych, gdyż dochód z parterowego drewnianego budynku nie wytrzymuje obciążenia kosztami budowy ulicy. W tym stanie rzeczy należy oczekiwać rozwiązania kwestii mieszkaniowej w Białymstoku przez budowę domów na sposób wielkomiejski przy pomocy kapitałów prywatnych i całkowitym wyzyskaniu wszelkich osiągalnych kredytów publicznych. Nie jest to bynajmniej zagadnienie dnia jutrzejszego. Już dziś brakuje w Białymstoku, przyjmując za normę średnio 1,7 mieszkańca na izbę, 7.000 izb mieszkalnych, a doliczywszy 6.000 izb dla ludności zamieszkującej rudery na Chanajkach, otrzymamy cyfrę około

13.000 izb, których budowa przy dzisiejszym nastawieniu mniejszych lub większych kapitalistów i drobnych ciułaczy, jest niewykonalna nawet w okresie 10 lat, zważywszy, że w ciągu 1936 i 1937 r. powstało zaledwie około 400 - 470 izb, co pokrywało tylko 26% zapotrzebowania.

Gdzie leży przyczyna tego zjawiska rozproszkowanej zabudowy miasta i jakimi środkami akcje rozbudowy Białegostoku sprowadzić do skali i poziomu budownictwa wielkomiejskiego? Między innymi główną przyczyną leży w strukturze społecznej białostockiej ludności, w drożyznie gruntów budowlanych w śródmieściu i braku należytej organizacji budownictwa. Otóż ludność zawodowo czynna wyraża się liczną około 44.200 osób tj. 42%. Stosunek ten, sądząc powierzchownie, jest bardzo korzystny w porównaniu np. do Torunia, gdzie liczba zawodowo czynnych wynosi 30%. Otóż podana liczba 44.200 osób obejmuje ok. 24.200 robotników i chałupników, czyli 55%, handlowców 4.700, czyli 10.4%, przemysłowców 5.500, czyli 12.4%, pracowników umysłowych 5.000, czyli 11,2%, a reszta - inne zawody. Jeżeli wziąć pod uwagę sezonowy charakter pracy w przemyśle białostockim, który może zatrudnić od lipca do listopada tylko 12.000 ludzi, że pod pojęcie handlowca podpada i taki, którego kapitał zakładowy wynosi kilkadziesiąt złotych, a pod pojęcie przemysłowca rzemieślnik, że służba domowa liczy 3.000 osób, że liczba bezrobotnych w styczniu wynosi 6.500 osób, a liczba korzystających z pomocy zimowej ponad 36.000 osób, to dojdziemy do wniosku, że urbanizacja Białegostoku jest raczej pozorna.

W tym oświetleniu staje się więc zrozumiałe, dlaczego ob-



serwujemy po jednej stronie zastój bzdurnictwa, pojętego jako lokata kapitału, a po drugiej - żywiołowe klecenie drewnianej architektury na bezdrożach peryferii, tanim kosztem z materiału przywiezionego ze wsi, domków o tak rozbrajającym prymitywizmie, i takich rozmiarach, że ich prototypem mógł być chyba domek z bajki na kurzej stopce.

Nie może być mowy o urbanizacji miasta bez poprawy struktury społecznej ludności. Musi nastąpić intensyfikacja istniejącego przemysłu i rozwój nowych warsztatów pracy do tego stopnia, aby potencjał sił roboczych został całkowicie wyzyskany.

Trzeba wszelkimi sposobami dążyć do regeneracji mieszczaństwa i wzmocnienia jego pozycji socjalnej, gdyż jedynie i niezaprzeczalnie stan mieszczański jest elementem twórczym w mieście. I dopiero w oparciu o te siły żywotne, które prężnością swoją dowiodą przynależności do nowoczesnego typu obywatela można podjąć szerokie zamysły przebudowy miasta do takiego poziomu, aby liczba mieszkańców, stała się synonimem prawdziwej jego wielkości.

Polska cywilizacja wkroczyła do Białegostoku, niosąc z sobą znamiona pracy twórczej. Rozpoczęto żmudną robotę od podstaw. Mierniczy, przebiegający z instrumentami po dżungli Chanajek był pierwszym twórcą pracy podstawowej. I gdy wystrzelił w niebo punkt triangulacyjny, symbol tworzenia, w ślad za nim ruszyła do pracy cała armia sił technicznych, aby budować kanały, regulować rzekę budować ulice, świątynie, szkoły, domy mieszkalne i gmachy administracyjne i zakładać ogrody. Białystok zmienia się w oczach Rodowici białostoczanie nie mogą po paruletniej nieobecności poznać rodzinnego miasta.

Rozpoczęła się nowa era rozwoju Białegostoku pod auspicjami ludzi, którzy duszą oddani miastu, położyli kolosalne zasługi dla jego modernizacji. Nagminne zjawisko szczerego lekceważenia miasta przez przybyszów ustąpiło miejsca pozytywnej pracy twórczej dla jego dobra i jego wielkości. Rodzi się lokalny patriotyzm. Zaczynamy się porozumiewać wspólnym językiem. A gdy runą w gruzy Chanajki, nie będzie już takich, którzy drepcąc w miejscu będą jedni załamywać ręce jak Mariusz na gruzach Kartaginy, a drudzy zacierać dłonie z bezmyślnego zadowolenia, lecz zjawią się tacy, którzy wytyczą nowe szerokie arterie i wskażą drogę do tworzenia nowych trwałych wartości.

Patrząc na Chanajki nie jak na dopust Boży, lecz jak na rezerwat gruntów, stworzymy warunki, z których wyzwoli się nowa siła i po niewielu latach zatknie na górze św. Magdaleny radosny wieniec zakończonego dzieła, a na grobach zaszczepli latorośl winną na znak nieprzerwanej ciągłości tradycji.-

Białystok, dn. 14 grudnia 1938 r.

/-/ Inż. Ignacy Felicjan Tłoczek



mr.



MP.4451